

# W TRANSIE. Liberalny feminizm i przebierańcy

13 sierpnia 2024

Igrzyska Olimpijskie w Paryżu zwróciły wreszcie uwagę polskiej opinii publicznej na zagadnienie od kilkunastu lat nabierające znaczenia w ramach globalistycznej agendy liberalnej. Ustalenie definicji kobiecości to jeden z najgorętszych współcześnie elementów dyskursu hegemonicznego. Tymczasem Polacy zostali wyraźnie zaskoczeni tak formą paryskiej uroczystości otwarcia, jak i treścią ideologiczną wpisaną w genderyzację zawodów sportowych.

A przecież wojna o płęć trwa w najlepsze od kilkunastu co najmniej lat i tylko patrzeć, jak ogarnie także III RP. Warto być na to przygotowanym, a także poważnie przemyśleć sojusze, w tym i te zupełnie nieoczywiste, jakie gdzie indziej są zawierane dla obrony podstawowych desygnatów nie tylko płci, ale człowieczeństwa jako takiego.

## Nieoczywisty sojusz

Na początek ustalmy też jedno. Mimo własnych konserwatywnych poglądów, autor nie wzdycha bynajmniej nostalgicznie słysząc termin „patriarchat” ani nie kojarzy go z „dawnymi dobrymi czasami zaganiania rozanielonych niewiast do kuchni i do łożnicy”. O ile bowiem różnice międzypłciowe są faktem biologicznym, co już samo w sobie jest dziś poglądem reakcyjnym i coraz szerzej penalizowanym, o tyle zapoznanymi faktami kulturowymi są również przejawy nierównego traktowania, dyskryminacji czy przemocy wobec kobiet. Zamiast im zaprzeczać – lepiej zrozumieć ich prawdziwe przyczyny, bo to może być pierwszy krok do sojuszu tyleż dziś trudno wyobrażalnego, co zapewne koniecznego: między środowiskami konserwatywnymi, a feminizmem, w każdym razie w jego

radykałnej i socjalnej odmianie. Nic tak bowiem nie łączy, jak wspólny wróg. Ten zaś występuje za naszych czasów w dwóch postaciach: globalnego korporacyjnego kapitalizmu i doktryny transgender.

## **Neopatriarchat, czyli przebieraniec w miejsce ojca rodziny**

Nie ma też po co neopatriarchatu bronić. Z pewnością bowiem współcześnie nie występuje już szerzej w swej klasycznej, rozumianej weberystowsko wersji, czyli jako władza ojca rodziny nad jej członkami, a w związku z dominującą pozycją rodzinną także nad całymi społecznościami. Mówiąc o neopatriarchacie XXI wieku, mamy na myśli całokształt zjawisk składających się na wyzysk i ucisk, którym współcześnie poddane są kobiety ze strony mężczyzn – w tym także mężczyzn-przebierańców, podających się za „trans-kobiety” [1]. To konfrontacja między ich agresywnym lobby a częścią środowisk feministycznych wstrząsa właśnie Gender Studies na zachodnich uniwersytetach. I nie jest to bynajmniej kwestia hermetyczna, bowiem hasło „samoidentyfikacji płciowej” jest obecnie jednym z głównych postulatów hegemonii kulturowej.

## **Pseudofeminizm z twarzą Clinton**

Mimo oczywistej dyskryminacji kobiet przez nową, agresywną grupę interesów – jej uroszczenia bywają wręcz popierane przez inną krzykliwą frakcję, reprezentującą dominujące w zachodniej kulturze masowej poglądy feminizmu liberalnego. Jego postulaty sprowadzają się w istocie do kooptacji kobiet z klasy wyższej średniej w skład wyższego poziomu beneficjentów systemu kapitalistycznego, globalizacji i imperializmu. Zgodnie z takim podejściem miarą osłabienia patriarchatu miałyby być maskulinizacja kobiet, poziom feminizacji rad nadzorczych globalnych korporacji, ilość kobiet-generałów i jako ostateczny triumf wybór kobiety na prezydenta Stanów

Zjednoczonych.

Feminizm tego typu, choć również jest tworem stosunkowo młodym i po prostu żeńską odmianą liberalnego dyktatu kulturowego – lubi odwoływać się do doświadczeń historycznych walk o równouprawnienie kobiet, jak zmagania sufrażystek o uznanie pełni praw obywatelskich i uzyskanie praw wyborczych przez kobiety. Hasła te do dziś zresztą znajdują się w agendzie feministycznej, szczególnie w odniesieniu do krajów i narodów wciąż ograniczających uprawnienia polityczne kobiet. W efekcie z powodzeniem są wykorzystywane w ramach akcji globalistów. Oczywiście nader selektywnie, czego banalnym dowodem jest choćby porównanie sytuacji politycznej i zawodowej kobiet w Arabii Saudyjskiej i innych krajach regionu powiązanych ze Stanami Zjednoczonymi – z gwarancjami żeńskiej partycypacji politycznej i rozwoju zawodowego w Islamskiej Republice Iranu. Nie są to jednak tematy, którymi lubiłby się zajmować głównonurtowy feminizm liberalny, którego politycznymi twarzami nadal pozostają Hillary Clinton, Michelle Obama i rzecz jasna ostatnio Kamala Harris.

## **Kto pierze te brudy?**

Skądinąd kobiety „wyzwalane z okowów patriarchy” w zakresie pracy w domu na modłę staromarksistowską (czyli na traktory...) czy liberalną (do korpo, kariery, klubu itp.) rzadko zastanawiają się kto zamiast nich przyrządza gotowe posiłki, pierze, prasuje, opiekuje ich dziećmi i sprząta ich mieszkania. Tymczasem przeważnie są to... inne kobiety, a różnica sprowadza się do tego, że ta ich praca bywa już formalnie opłacana, przeważnie nisko. Następuje zatem wręcz umocnienie wyzysku i dominacji nad sprzątaczkami, kucharkami, opiekunkami do dzieci i całą rzeszą pracowników najemnych. W krajach rozwiniętych staje się to udziałem przeważnie mniejszości etnicznych i zwłaszcza żeńskich imigrantów. Elementem tego samego procesu jest także przenoszenie relacji seksualnych z rodziny na korzystanie z pracowników seksualnych.

Wreszcie zwińczeniem dywersyfikacji reprodukcji społecznej na modłę liberalną, miałyby być import dzieci, przejęcie funkcji prokreacyjnych przez importowane panny młode, a także przez pracownice najemne, co poniekąd już się dzieje w przypadku przemysłu surogatek. Docelowo niewykluczone może być po prostu zatrudnianie reproduktorek, również w założeniu często imigrantek, według wzoru kojarzonego dotąd raczej z antyutopiami w rodzaju Opowieści podręcznej. Inaczej niż w powieści (oraz filmie i serialu) do takiego systemu dążą jednak nie jacyś konserwatywni religijni fanatycy, ale liberalni i feministyczni pionierzy postępu... dla wybranych.

## **Peryferia są kobietą**

To, że biała, pochodząca z klasy średniej kobieta przestaje zajmować się domem i rodziną nie oznacza bynajmniej, że kobiety nie są już wykorzystywane, tylko że wyzyskuje się i uciska... inne kobiety, nie tak szczęśliwie urodzone pod względem klasowym i geograficznym. Procesy te są zaś możliwe dzięki globalizacji i jej elementom towarzyszącym: wywłaszczeniom, komodyfikacji i coraz bardziej masowej imigracji. Kluczowym elementem globalizacji jest przeniesienie produkcji przemysłowej z krajów rdzeniowych na peryferie oraz powstanie globalnej linii produkcyjnej, obsługiwanej w dużej mierze przez żeńską klasę robotniczą. Warunkiem koniecznym tej transformacji była likwidacja rolniczych wspólnot wiejskich w krajach rozwijających się, dokonywana zarówno wprost, poprzez forsowną industrializację będącą metodą akumulacji przez wysiedlenia często wspomaganą wojną i czystkami etnicznymi, jak i pośrednio – poprzez rzekomą pomoc ze strony krajów rozwiniętych. Jednym z jej następstw jest tworzenie ośrodków faktycznej inżynierii społecznej za pomocą reglamentacji żywności, wody i innych dóbr kreującej skupiska wykorzenionej taniej, bądź nawet darmowej siły roboczej, która porzuciła swe dawne zajęcia, głównie rolnicze. W ten sposób często bardziej równomiernie rozłożone zadania reprodukcji społecznej, typowe dla naturalnych wspólnot wiejskich, są zastępowane forsowną

akumulacją pierwotną, w ramach której kobiety zostają poddane podwójnemu neopatriarchatowi: globalistycznej produkcji kapitalistycznej i reorganizowanych według wzorca liberalno-kapitalistycznego gospodarstw domowych. Faktycznie więc w procesie globalizacji skomodyfikowany komponent żeński, podobnie jak rasowy i klimatyczny, zostają wykorzystane do maksymalizacji zysków korporacyjnych.

## **Wojny i COVID-19 przeciw kobietom**

Zagadnienia te nabierają szczególnego znaczenia w sytuacjach kryzysowych, jak wojny, tzw. pandemia COVID-19 i tzw. kryzys klimatyczny. Współcześni imperialiści potrafią głosić, że toczą wojny o prawa kobiet, chociaż to przecież właśnie kobiety nieodmiennie zawsze padały pierwszymi ofiarami wojen i kolonizacji. Gwałt i dyskryminacja, także rasowa, są stałymi elementami agresji imperialistycznych, takich jak wojna wietnamska. Argumentu „lepszego dbania o prawa kobiet” używają także na swoje usprawiedliwienie rasistowskie reżimy w rodzaju syjonistycznej okupacji Palestyny, które eksponują równość kobiet np. w służbie wojskowej, w tym także na okupowanych terenach palestyńskich, gdzie uczestniczą one w zorganizowanej przemocy wobec kobiet arabskich, co z kolei spotyka się z ambiwalentnym stosunkiem części zachodnich środowisk feministycznych.

Z kolei immanentną cechą reżimu COVIDowego był systemowy kryzys reprodukcji społecznej, który jednak bardziej dotknął kapitalistyczny styl życia niż podstawy liberalnego, globalnego kapitalizmu. Na utrzymanie poziomu konsumpcji krajów rdzeniowych tym intensywniej musiały pracować sfeminizowane przemysły peryferii. Kobiety, zwłaszcza z mniejszości rasowych i imigrantki dominowały w uznawanych za kluczowe sektorach opieki, handlu detalicznego czy sprzątnia w krajach takich jak USA i UK, znajdując się w sytuacji faktycznego wykluczenia z możliwości pracy domowej, systemów osłon socjalnych, „tarcz” i wypłat postojowego, którymi mogły

się cieszyć zatrudnione kobiety z klasy średniej. Również w ich przypadku jednak formalna równość nie pokrywała się z rzeczywistym większym obciążeniem, także obowiązkami domowymi.

## **Płeć i gender**

Sytuacje kryzysowe, jak wojny i pandemia, udowadniają zatem powierzchwność rzekomego osłabienia dyskryminacji płciowej. Zwłaszcza, gdy ta przy ogromnym wsparciu kapitału, władz politycznych i hegemonii kulturowej jest w zastraszającym tempie wdrażana pod sztandarem transgendryzmu. Już w ramach pierwszej, ale zwłaszcza drugiej fali feminizmu (czyli w drugiej połowie XX wieku) zarysowało się kluczowe do dziś rozróżnienie, wpływające na nasze rozumienie pojęcia gender. Różnice doświadczeń, a więc i interesów zapowiadały przyszłą dwutorowość i wątpliwość: czy faktorem silniej, bądź nawet wyłącznie oddziałującym na zmianę systemu, są kwestie bytowe – czy też równie ważne, wręcz pierwotne i podstawowe muszą być zmiany na poziomie geokulturowym. O ile zatem jednym z głównych haseł i postulatów pierwszofalowych była równość, o tyle z czasem co najmniej równie istotne stało się ze strony żeńskiej artykułowanie różnic między płciami, zarówno społecznych, jak biologicznych i moralnych. Otworzyło z czasem to drogę do rozróżnienia płci i gender, czyli płci biologicznej od płci kulturowej.

## **Wymyślić płeć**

Do poziomu obecnego transtotalizmu dochodzono rzecz jasna etapami. Między bajki można włożyć, że zaczęło się od jednego nieszczęsnego zdania Simone de Beauvoir, zawsze zresztą cytowanego od połowy i bez dalszego ciągu. Gdy bowiem autorka Drugiej płci pisała, że „gdyby kobieta nie istniała – mężczyźni by ją wymyślili”, to przecież dodawała zaraz, że kobiecość „istnieje niezależnie od męskiej inwencji”[2]. A zatem budowanie agresywnej doktryny, jak i całego przemysłu na

bon mocie mówiącym faktycznie o kobiecej niezbędności i samodzielności jako bytu to (łagodnie mówiąc) uzurpacja. Nie, prawdziwe źródła są zupełnie inne i oczywiście również wyrastają z logiki liberalnego kapitalizmu. Kluczowa była oczywiście kreacja rynkowa. Kiedy w 1979 roku Janice G. Raymond opisała rodzące się właśnie The Transsexual Empire[3], czyli same początki gigantycznego przemysłu chemiczno-medycznego, erotycznego i showbiznesowego – jej pracę traktowano jako ważny, acz niszowy doktorat z zakresu studiów seksualnych i etyki medycznej. Dziś wartość tego sektora gospodarki w samych Stanach szacowana jest na półtora miliarda dolarów, zaś książki Raymond znajdują się na indeksie, podobnie jak i sama autorka.

W międzyczasie bowiem doszło do intensywnego budowania popytu, do czego posłużono się wywodem idącym dużo dalej niż kiedykolwiek mogło śnić się nie tylko de Beauvoir, ale i wielu feministkom z początków drugiej fali. W niedużym tylko uproszczeniu imprintowany ciąg wyglądał tak: istnieją różne od siebie płęć biologiczna i kulturowa – „liczy się tylko płęć kulturowa” – „nie ma płęci biologicznej” – „płęć kulturowa jest właściwą płęcią biologiczną”. Od pierwszego, skądinąd co do zasady prawidłowego spostrzeżenia – do urągającego logice, nauce i zdrowemu rozsądkowi końcowego uroszczenia udało się dojść w ciągu jednego pokolenia. Po drodze transseksualizm został więc zastąpiony transgenderyzmem, którego pierwsze objawienie datuje się na rok 1992, pierwsza „transosoba” samoidentyfikowała się w 1998 roku i już poszło coraz szybciej. Kolejne wydziały Women’s Studies co prędzej przemianowywały się na Gender Studies, z kwestii kobiecych przerzucając się z miejsca na agresywne promowanie zagadnień do tej pory rozumianych w kategoriach dysfunkcji płęciowych. Kroku środowiskom akademickim dotrzymywali politycy. Ich manifestem stały się m.in. the Yogyakarta Principles, ogłoszone w 2006 roku, a następnie nadal rozbudowywane w dużej mierze właśnie w kierunku zlania się kwestii praw człowieka z założeniem samoidentyfikacji płęciowej[4]. Taki jest też

kierunek przyspieszających od kilkunastu lat ataków kulturowych, zmiatających na swej drodze wszystkie uznawane za reakcyjne poglądy na temat płciowości, dotychczasowych stanowisk feministycznych, a nawet lesbijskich nie wyłączając.

## Rozmiękczenie

Charakterystyczne przy tym, że w przypadku broniących się jeszcze zwolenników starego, dwupłciowego porządku (jak niektóre federacje sportowe) stosuje się dwojaką strategię: z jednej strony rozmiękcza się opór eksponując przypadki nieostre, obojnacze (według współczesnej terminologii „interseksualne”), czyli np. osoby z niedoborem 5 $\alpha$ -reduktazy, klasyfikowane po porodzie jak dziewczynki, pomimo posiadania wewnętrznych, normalnych, acz nie w pełni wykształconych cech płciowych męskich. Kwituje się to krótkim „ciskobieta z podniesionym poziomem testosteronu”, nie dodając przy tym na przykład, że testosteron ten produkowany jest przez niezstąpione jądra (casus Caster Semenya[5]). Z kilkoma takimi przypadkami mieliśmy już też do czynienia podczas paryskich Igrzysk, przy czym wykorzystywanie hermafrodytów wydaje się mieć dwojaki cel: z jednej strony samo istnienie osób obciążonych podobnymi wadami genetycznymi miałyby potwierdzać, że płci biologicznej nie ma, co jest błędem formalnym. Z drugiej strony sklejenie realnego zjawiska medycznego, jakim jest hermafodytyzm, z doktryną transgender, wprost przecież kwestionującą jakikolwiek „biologizm” miało i ma zapewniać odpowiednie wrażenie skali, rzecz jasna w ramach nowej transmatematyki. Oto bowiem z połączenia interseksualistów, stanowiących około 0,018% populacji[6] z osobami samodeklarującymi przynależność płciową, przy doklejeniu różnych, nietożsamy z obojnactwem chorób (zespół Klinefeltera, zespół Turnera i późny przerost nadnerczy) – miała powstać znacząc statystycznie grupa co najmniej 1,7% członków ludzkości (jak wyliczyła prof. Anne Fausto-Sterling, twórczyni koncepcji pięciu płci[7], z której się zresztą po latach wycofała[8]), a po kilku latach odpowiedniej promocji



nawet do 3% osób młodych miałyby nie identyfikować się z własną płcią biologiczną[9]. Słowem, powstała znacząca mniejszość, której prawa należy jak najsurowiej obwarować przepisami karnymi.

## TRANStotalizm

Dziś w Nowym Jorku za zwrócenie się do „osoby transpłciowej” niewłaściwym zaimkiem grozi grzywna do 250 tysięcy dolarów. Odpowiedzialność karną za takie samo przestępstwo wprowadziła kanadyjska prowincja Ontario. Znowelizowanym The Equality Act 2010 Zjednoczone Królestwo rozciągnęło przepisy antydyskryminacyjne na kwestie (trans)gender, zaś legislacja autonomicznej Szkocji idzie wprost w stronę gwarantowanej przez państwo samoidentyfikacji płciowej bez żadnych konsultacji medycznych. W 15 stanach oraz w Dystrykcie Kolumbii programy większości szkół obejmują „LGBTQ-inkulzywną sexedukację”, a Kalifornia, New Jersey, Colorado i Illinois narzucają nauczanie historii LGBT+. Pierwszym dokumentem podpisanym przez prezydenta Joe Bidena był the Executive Order ponaglający Kongres do zakazania regulacji gwarantujących wyłączność biologicznych kobiet na występy w żeńskich dyscyplinach sportowych. Nauczyciele w Nowej Zelandii zobowiązani są samodzielnie i bez konsultacji z rodzicami analizować zachowania uczniów celem wykrycia i zachęcenia kandydatów do ogłoszenia zmiany identyfikacji płciowej. W UK między 2009 a 2019 rokiem liczba dzieci skierowanych na „terapię” inhibitorami dojrzewania realizowaną przez publiczną NHS Gender Identity Development Service (GIDS), a mającą na celu ni mniej ni więcej, tylko umożliwienie swobodnego wyboru płci bez naturalnej presji hormonalnej (sic!) – wzrosła w przypadku chłopców o 1640 %, z 40 to 624, oraz o 5337%, jeśli chodzi o dziewczynki – z 32 do 1740 (proceder ten mają wyhamować dopiero zmiany przepisów wprowadzone pod naciskiem społecznym w marcu 2024 roku[10]). A wszystko to skierowana przede wszystkim przeciw feministkom (wcześniej także gejom i lesbijkom) strategia „przyłączcie się, bądź zamilknijcie”.

# TERFIZM – nowy arcywróg

Dziś już nie wysyła się kobiet do kuchni i kościoła. Dziś wystarczy zwyzywać je od TERF-ów, za to żadne grzywny ani kary nie grożą. Zapamiętajmy ten slogan: Trans-Exclusionary Radical Feminism. Nie trzeba być ani feministką, ani nawet kobietą, by zostać oznakowanym tym nowym stygmatem najczarniejszej reakcji i faszyzmu. TERFem jest lesbijka, która odmawia seksu z „trans-kobietą”, sportsmenka pokonana przez przebierańca, zgwałcona przez takowego współwięźniarka, TERFami są dziewczynki niechcące skorzystać ze wspólnych z chłopcami toalet i przebierałni – bo przecież niby na jakiej podstawie oceniają jakiej płci są ci chłopcy?! TERFowska jest wreszcie dociekaniem nawet nie czemu dzieci z klas młodszych mają chodzić na pokazy drag queens, tylko dlaczego drag queens organizują pokazy dla szkół?

Równolegle faceci w kobiecych ciuchach odbierają kobietom i zawłaszczają wszystkie po kolei socjalne i kulturowe zdobycze, pazurami wyrywane przez pokolenia sufrażystek, fale feminizmu i kobiece nurty postępowe i reformatorskie. Neopatriarchat w krajach rozwiniętych ma dziś wykrzywioną gębę przebierańca pochylającego się nad naszymi dziećmi, tak jak wersją dla peryferii jest wciąż globalny korpokapitalista[11], wspierany przez dzielne liberalne feministki, która bez zbędnej zwłoki (obok większości środowisk gejowskich) dzielnie stanęły też w pierwszych szeregach walki z TERFizmem. I nic dziwnego, wszak osiągnięcie powszechnego uznania samozadowolonej z siebie pańci z klasy wyższej średniej nie będzie równać się pokonaniu neopatriarchatu, ale przeciwnie, tylko go podeprze w kuriozalnym, przebierańcowym wydaniu – oczywiście kosztem kobiet z krajów peryferyjnych i klas podrzędnych wobec świata ponadpłciowych panów.

# Seksmisja

W tej sytuacji interesy środowisk prawdziwie zainteresowanych równouprawnieniem kobiet i zwolenników wartości tradycyjnych wydają się zbieżne. Bez powstrzymania liberalnego globalizmu nie jest możliwe ani odbudowanie wspólnotowości, ani autentyczne upodmiotowienie osób ludzkich obu realnie istniejących płci. Alternatywa zaś jest gorzej niż niesmaczna i z całą pewnością unicestwienia resztki ludzkiej godności, urągając przy tym inteligencji cechującej ponoć nasz gatunek. Wobec ofensywy liberal-totalistycznego transgendryzmu stanie na pozycji realności płci biologicznej pozostaje więc swego rodzaju ponadczasową seksmisją. Z ideowego punktu widzenia dla środowisk konserwatywnych i tradycjonalistycznych oznacza to konieczność takiego samego przepracowania kwestii płciowych, jakiemu kiedyś podołać musieli marksiści. Im również artykułowanie kwestii kobiecych wydawało się początkowo zbędne, a nawet szkodliwe i wprost pochodzące z obcej, a nawet wrogiej agendy ideologicznej. Podobnie z punktu widzenia wartości konserwatywnych kwestia obrony kobiecości przed atakiem ze strony transgendryzmu jest absolutnie koniecznym uszczegółowieniem odwołania do esencji człowieczeństwa i osobowej godności. Feministyczny konserwatyzm jest zatem po prostu logiczny.

W końcu tradycyjnie liberał stawał się konserwatystą, gdy jego córka kończyła 14 lat. Teraz, między innymi z tych samych powodów. wszyscy powinniśmy stać się TERFami.

Autorstwo: Konrad Rękas

Źródło: [MyslPolska.info](http://MyslPolska.info)

## Przypisy

[1] J. G. Raymond (1994), „The Politics of Transgender”, „Feminism & Psychology”, 4 (4), str. 630.

- [2] S. de Beauvoir (1972), „Druga płeć”, Warszawa: Wydawnictwo Literackie.
- [3] J. G. Raymond (1994), „The Transsexual Empire: The Making of the She-male”, New York, NY: Teachers’ College Press.
- [4] The Drafting Committee (2017), „Yogyakarta Principles plus 10” [online], <https://yogyakartaprinciples.org> (dostęp 5 sierpnia 2024 r.).
- [5] B. Wheaton. L. et. all. (2020), „Caster Semenya. The surveillance of sportswomen’s bodies, feminism, and transdisciplinary research” w: C. Taylor, J. Ulmer i C. Hughes (red.) „Transdisciplinary Feminist Research: Innovations in Theory, Method and Practice”, Londyn: Routledge.
- [6] L. Sax (2002), „How common is intersex? a response to Anne Fausto-Sterling”, „J Sex Res”, 39(3), str. 174-8.
- [7] A. Fausto-Sterling (1993), „The Five Sexes: Why male and female are not enough”, „The Sciences”, 33(2), str. 20–24.
- [8] A. Fausto-Sterling (2002), „The Five Sexes, Revisited”, „The Sciences” 40(4), str. 18-23.
- [9] J. M. Twenge et al. (2024), „Increases in Self-identifying as Transgender Among US Adults”, 2014–2022, „Sex Res Soc Policy”, <https://doi.org/10.1007/s13178-024-01001-7> (dostęp 5 sierpnia 2024 r.).
- [10] A. O’Dowd (2024), „NHS services in England are told to stop routine prescribing of puberty blockers”, „The BMJ”, 384, <https://www.bmj.com/content/384/bmj.q660> (dostęp 5 sierpnia 2024 r.).
- [11] H. Joyce (2021), „Trans: When Ideology Meets Reality”, Londyn, Oneworld Publications.